Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 22. Poznań, dnia 26. Sierpnia. 1839.

Literatura zagraniczna.

Edward Gans.

(Dokończenie.)

Gans należał do tych osób, które każdy zna, o których każdy mówi, i które najczęściéj najżwawsze obudzają spory, ponieważ do ich imion opinie przywięzywać się zwykły. Uczeń Hegla przeniósł jego filozofią do nauki prawa i historyi, w których ugruntowawszy panowanie idei, zdobył dla siebie stanowisko imperatora i nowe utworzył sobie państwo. Katedra była mu trybuną, z któréj on do wolnego ducha czasu przemawiał, a nauka materyałem rodzącéj się historyi. Słuchacze nie byli dla niego uczniami tylko, nie, uważał ich za pokolenie, wpływ stanowczy na przyszłość wywrzeć mające, i które on do tego historycznego przygotowywał powołania. Tym sposobem podniósł cenę nauki i stósunek uczących się, stawiając sam w sobie przez swą świetną wymowę, naukową dzielność, najdoskonalszy obraz nowoczesnego uczonego.

Gans nie był to niemiecki professor, co otoczony stutysięcznym stósem książek, ledwo dyszy pod ciężarem jałowych skarbów, z takim trudem nabytych. Jego przeciwnicy często mu zarzucali brak erudycyi, nie pomnąc, co jego bystry dowcip zdziałał, co jego szybki niezmordowany umysł tworzył; i że te hojną opatrzności ręką udzielone mu dary, na wszystkie strony obfity zdrój pomysłów wylewając, przyćmiły całą ich książkową mądrość. W tym kierunku, w krzewieniu popularnych i czasowych idei, w działaniu na życie postępowe, jego niepowściągliwa miłość prawdy, wolnéj, nieulękłéj wymowy, wpływ na młodzież, jego udział w literaturze i sztuce są niezrównane. Trzeba było mieć ten żywy umysł, to wielostronne wykształcenie, miłość i nienawiść, którą on pozyskał; udział, jaki wszędzie obudzał, jego znajomości wszystkich towarzyskich stósunków, jego niezawisłość dostatkiem majątkowem zabezpieczoną, a nawet może jego ród żydowski, dający mu pewną właściwą zuchwałość, aby się odważyć, wyrzec, czego inni rozważni mędrcy powiedzieć nie śmieli; a dosyć przebiegłości, aby uniknąć ostatecznych wypadków.

Gans już dawniéj ruszony był apoplexyą: znaleziono go przed kilku laty leżącego w pokoju bez zmysłów. Sam nawet często, jak gdyby wieszczym duchem rozmawiał o swojéj nagłéj i blizkiéj śmierci. Dość dawno przed tym nieszczęśliwym przypadkiem mówił do jednego z swych przyjaciół: „już nic nie piszę, i brzydzę się temi zabiegami świata; jestem chory, robak śmierci toczy me serce.« Jednak przeczucie to nie miało wpływu na jego działalność. Jego niezmordowana sprężystość ducha pokonywała to smętne usposobienie; i tak np. opowiadał kilku dniami przed swoim zgonem, w żarcie swym przyjaciołom rozmowę ministra Altensteina i radzcy tajnego Jana Schulza, mianą niby to po jego śmierci, względem obsadzenia jego miejsca, a któréj on jako duch był przytomny. Był to, mówił, żywy sen; lecz o jakże prędko się ziścił! Ostatnim umysłowym czynem jego życia był piękny list do ministra Altensteina, w którym mu wynurza wdzięczność, za uwzględnienie swego wniosku, że odtąd i młodzież żydowskiéj wiary na pruskich uniwersytetach może być przypuszczoną do d o k t o r a t u p r a w a, jeżeli o to fakultet uczyni wniosek. Gans uważał ten krok, jako postęp rozumu, godny państwa, chlubiącego się, że stoi na czele umysłowego postępu w Niemczech. List ten znamionuje energiczna śmiałość mowy i wieszcze przeczucie. Zapewne zostanie wcielony do pozostałych pism, które przyjaciel zmarłego prof. Benary, przy pomocy prof. Hotho, Michelet, Henning i radz. taj. Varnhagen Ense wydać postanowił.

Najnowszéj historyi Gansa w druku rozpoczętéj jest przysposobionego manuskryptu do połowy. Pracował nad nim wolno i starannie; jakoż mistrzowskie wysłowienie znamionuje to dzieło. Prócz tego mają się między jego papierami znajdować zajmujące listy do niego, Humboldta Alex, Varnhagen Ense, Henryka Heina. Wieść o śmierci jego była hasłem powszechnéj żałoby. Tysiące osób ze wszystkich stanów cisnęły się

do mieszkania niebezpieczną chorobą złożonego, aby pocieszającą usłyszyć wiadomość; ale lekarze zwątpili zupełnie o jego ocaleniu, twierdząc, że gdyby nawet pozostał był przy życiu, nigdyby już nie był odzyskał swéj dawnéj umysłowéj siły; a na cóż zdałoby mu się takie życie?

8go Maja ruszył liczny żałobny orszak do wiecznego mieszkania, gdzie Hegel, Fichte, Solger, pod cieniem stuletnich platanów spoczywają. Cały uniwersytet wszyscy uczeni i koryfeje sztuk pięknych szli za karawanem. Akademicka młodzież, a szczególniéj Polacy na uniwersytecie w Berlinie zostający, nieśli na barkach drogie szczątki uwielbionego nauczyciela. Jeden tylko prof. Marheineke był tłumaczem powszechnego żalu. Widziano nad Gansa grobem nie jednę łzę połyskająca w oku mężów, nie skłonnych do płaczu i srogie pociski losu mężnem sercem znieść umiejących. Gdyśmy Hegla, Schleiermachera grzebali, wtenczas stratę ich ta przynajmniéj koiła pociecha, że im nieba dozwoliły spełnić całkowicie swoje wielkie przeznaczenie, że ich zasługi około nauk na wieki ugruntowane; dziś przeciwnie chowając męża, który w kwiecie wieku i pełności siły, nagle z swego rozpoczętego chlubnego zawodu wyrwany, niepowetowaną szkodę tym dotkliwiéj czujemy. „Kochał on,“ wyrzekł Marhcineka w swéj mowie, „wolność naukową, wolność ducha, wolność ludów, ponieważ jéj istotą była miłość, a miłość jest wolnością, wolność miłością. Nigdy nie ubiegał się o łaskę możnych, i nie szerzył prawdy dla przypodobania się potężnym. Nie barwił się fałszywym pozorem, a nawet błędy jego były wszystkim jawne. Lubił prawdę, w jéj źródle tylko szukał przekonania, nie zaś u wyższych, aby podług ich zdania własny sąd nastroić; gardził taką drogą, która dziś doprowadza wielu do chleba, pozbawiając ich szacunku innych.“

E. S.

Literatura krajowa.

Poezya.

Bajron.

Duch mój — to Aniołszatan!
To Gabriel Lewiatan!
Promieniem słońca, grubą ćmą burzy
Rozświeca się i chmurzy.

Myślami płonie, jak pan w obłoku
Gwiazdzistym wiankiem;
On ma dwie dusze — dwie iskry w oku,
I wrogiem świata on i kochankiem!

Z Bogiem zbratany wieczystym duchem
Dwa koła kreślę dwoistym ruchem.
Świetém natchnieniem
Okrążam nieba dziedziny!
W piekła głębiny
Przeklętym lecę promieniem!

Tajnie przyrody zbadałem aż do dna,
Z odmętu wieków wyniosłem na jaśnią;
Co drugim: Wiarą, albo tylko Baśnią,
Przed moim duchem — jak perła w bezdeni
Lśni mirijadą promieni
Stwórcy — Myśl pierworodna!

Ale ta myśl skrwawiła na wieki mą duszę,
I z nieba mię strąciła wpiekielne odmęty,
A jak anioł wichrzyciel,
Jam Bóg i Mściciel,
Na wieczne katusze
Przeklęty! . .

I obie pięści ściskam i zagryzam wargi,
I wzdętą piersią bluźnię — i wyrzucam skargi.
A tam na górze: »cisza i pogoda,«
A tu na ziemi: »łkanie i męki,«
Tu cierpi Ludzkość — a Bóg i przyroda
Szkarłatem słońca na majestacie
Świecą w uroczystéj szacie!
A wdole grzmi muzyka — to Ludzkości jęki! . . .

Ale ja byłem kiedyś aniołem! wierzyłem!
I ojciec mię niebieski pieścił — a ja dziecię
Każdą myśl na ojcowskie łono mu znosiłem,
I młode myśli — sypałem jak kwiecie.
A Pan i ojciec dał mi dla zabawki,
Jak dzieciom dają, kwiatki, lśniące trawki,
»Miłość!« —
I jam się bawił — ale kwiat miłości
Zwiędnął, — młodzieniec jam pragnął mądrości!
Okiem rozumu przejrzałem świat cały;
Świat, jako skielet stuwiekowéj skały,
Niby kostur, podpora dla wszechmocnéj dłoni,
Żelazną skówką woli przedwiecznéj wciąż dzwoni!
O! w téj chwili przepadło niebo w mojéj duszy,
I stałem się ofiarą piekielnych katuszy;
Jak Ixion wpleciony w męczarni kolisko
Cierpię — szaleję! — szatan mi nazwisko! —

Lipiec 1839. r. *F. Ż.*

O malarstwie i żywiołach jego w kraju naszym.

A dobry to bywa i rozum kmiecowy,
„Więc gdzie to lecicie w dalekie dąbrowy?
Chłop woła na łowców — „ot jedno się złożcie,
Ta zając tu siedzi na mojéj kapuście!..“

* * *

Stósunki nasze zewnętrzne, o ile nie sprzyjają z żadnéj strony postępom czysto umiejętnéj literatury, o tyle przyłożyły się do wzrostu samejże poezyi; bo czas wezbranych uczuć, nie pewnych nadziei, czas ten wzbu-

rzenia i przesileń, jest zarazem dziwnie poezyjny. Za mało wszakże trzeźwy, żeby mógł dramat utworzyć, wylewa on się tylko w pieśniach i ulżywa sobie w pojedynczych, ulotnych rapsodach, które w sobie zarody przyszłéj literatury niosą. Może dramatu, może epopei, ale i dramatu innego i epopei innéj, niż dotąd są znane.

To poezyjno-muzyczne usposobienie narodu poczyna już także wywierać wpływ swój i na inne sztuki; mianowicie zaś na malarstwo i na całą sferę jego. Na dobie jest tedy, zastanowić się nad jego żywiołami na ziemi naszéj.

Malarstwo doszło w dziejach sztuki tam najwyższego stopnia, gdzie dusza religijnem natchnieniem porwana, pędzlem kierowała. Dziwna tedy sprzeczność zdaje się zachodzić, pomiędzy tą prawdą, a dziejami malarstwa na ziemi naszéj. Lud nasz, którego narodowość tak dalece z wiarą ojców zrosła, iż trudno dziś nawet rozróżnić, co w téj narodowości do wiary, a co do krwi i ziemi należy; lud ten prawdziwie pobożny, którego silną bronią przez całe wieki religijne natchnienie było: nie wydał jednak religijnych malarzy! Czemu to przypisać należy? Oto samejże czci, jaką miał dla tradycyi religijnych. Do wszystkich sławniejszych miejsc i obrazów w kraju, wiązały się powieści religijne w narodzie; a jak świętości saméj nie ma człowiek krzywić, tak też nie poważał się nikt, zmieniać pierworysu tych świętych obrazów. Jak pieśń Boga Rodzicy śród bitew śpiewana, dla tego tylko wieki w uściech narodu przetrwała, że poszła według mniemania jego od Śtego Wojciecha, który pierwszy wiarę na téj ziemi zaszczepił: tak też odbierały i odbierają przeto cześć osobliwszą od ludu, obrazy po świętych i łaskami słynących miejscach, że się z niemi wiążą cudowne podania, pełne uroku i poezyi. Te religijne podania przyjęły się wcześnie na ziemi naszéj i wzięły na się barwę miejscową. Tak zasłynął szeroko grób śgo Wojciecha w Gnieźnie, katedra na Wawelu, kościół śgo Krzyża na Łyséj górze, śgo Stanisława na Skałce, tak zasłynął na jasnéj górze Częstochowskiéj obraz Boga Rodzicy, którą naród poczcił na swéj ziemi jako królową niebios, a królową swoją obwołał i Matka Boska Ostrobramska. Tak zasłynął także grób śgo Kazimierza w Wilnie, tak Kobylanka, Milatyn, Poczajów, Podkamień, Monastery na Rusi, Słuck Berdyczów i t. d., a w końcu Lawra Peczerska nad brzegami Dniepru. Wizerunki miejsc tych i obrazów, które się rozchodziły po kraju sztuką dłuta i pędzla upowszechnione, poświęcane przez pobożnych kapłanów i ocierane o święte obrazy, nie mogły w niczem odstąpić od pierworysów staréj bizantyńskiéj szkoły, bo właśnie w tych pierwotnych zarysach, leżała cała moc tajemnicza wiary, wywołująca na widok obrazu wszystkie miejscowe podania. Religijne tedy uczucie, które indziéj lotu dodawało malarstwu, trzymało u nas sztukę, jakby w zaklętym, czarodziejskiem kole, którego przestąpić nie śmiała. Nie chąc utracić wpływu na naród, powinna była sztuka, trzymać się tych pierworysów i wykształcać je w duchu tradycyi z czasem, i wznosić do ideału. Lekszą wszakże puściła się drogą, i kiedy się zetknęła przez stósunki narodowe z Niemcami, a następnie z Włochami, przeniosła żywcem naprzód gotycyzm, a następnie płody szkoły włoskiéj do kraju. Od tego czasu rozwinęła się sztuka z narodem, lud nie pojmował tajemnéj mowy tych nowych obrazów, nie przywięzywał do nich wiary, i temu to przypisać należy, iż dotąd jeszcze w powszechności większe sprawia wrażenie i prawdziwszą cześć obudza obraz prostego malarza, który wiernie przedstawia wyobrażenie Matki Boskiéj Częstochowskiéj, lub Pana Jezusa Milatyńskiego, niż obraz najdoskonalszego mistrza z czasów Rafała. Jeżelibyśmy głębiéj zajrzeli w życie wewnętrzne narodu, przekonalibyśmy się nawet, że ta cześć, którą pierwotnym, tradycyjnym obrazom oddawano w Polsce, nigdy nie ustała, a nawet, że nie ustała w kole więcéj wykształconych, możnych i panujących rodzin. Płody malarzy włoskich (jeżeli nie były wprost od papieża narodowi dane, w którym to razie tradycyą z sobą do kraju wnosiły) uważano tylko za sprzęt kosztowny, który też się mieć godziło, ludziom znamienitym, światłym i zamożnym; ale wiarę przywiązywano tylko do obrazów ojczystych, drogiemi wotami obłożonych po miejscach cudownych, po kaplicach zamkowych i po świetlicach domowych, ojców naszych kmieci i królów, mieszczan i szlachty. Płody szkoły włoskiéj były to u nas gościnne bóstwa, które się przy serdecznéj miłości ku domowym bogom ostać nie mogły. Gdyby z tego stanowiska tradycyi narodowych sztuka była wyszła, byłaby z czasem trafiła do historyi i do historycznego malarstwa. Wszakże, gdy nie umiała poczcić i wznieść tego, co cały naród w najwyższéj czci miał sobie, opadła z świętości natchnienia i uroku i musiała pojść na powszednie służby możnych. Ztąd też pozostały nam tylko po starożytnéj Polsce portrety, bo nawet nie liczne historyczne obrazy, które tu lub owdzie widzieć się zdarzy, są w istocie niczem innem, jak tylko portretami; nie widać w nich bowiem myśli, układu, perspektywy i t. d., ale przeciwnie przebija w nich chęć usilna dokładnego oddania, kilku osób, kilku twarzy tylko.

Temu to tedy przypisać należy, że sztukę malarską widzimy u nas, dziś albo w pierwotnym jeszcze dzie-

ciństwie, albo tam, gdzie jéj płody są postępem wieków cechowane, widzimy ją samotną, bez podstawy i punktu oparcia w życiu, obcą i nie pojętą, podobną do słów proroka nieznanego ludu.

W takim świetle przedstawia nam się malarstwo w starożytnéj Polsce, i temu to przypisać należy, iż sztukę malarską właściwie za rzemiosło miano. W dzisiejszem naszem położeniu, zmieniły się wyobrażenia o sztuce na korzyść rzeczy; czas tedy zastanowić się nad jéj żywiołami na ziemi naszéj i naglądać za jéj pochodem.

Wielu jest młodych ludzi w kraju naszym, nie pospolitym talentem obdarzonych, którzy sobie zawód malarski obrali, ale i jakąż drogą iść zwykli? młodzieniec, który uczuje w sobie chęć do rysunku, rysuje w domu, czy to w szkole, oczy, nosy, głowy, ręce i nogi, potem całe figury, posągi, antyki; od rysunku martwych wzorów, przechodzi do portretów, od ołówka i pastelów do pędzla i falb olejnych; albo poczyna od kwiatów, od drzew pojedyńczych, zwierząt a kończy, na obrazach okolic, ożywionych ludźmi i zwierzętami. Kto w tym lub owym zawodzie pewnéj wprawy i łatwości nabędzie, kto przemalował wszystkie wzory, które mu pod rękę padły, kto utworzył sam kilka grup mitologicznych, wykonał kilka szczęśliwych portretów lub widoków, i porównał swe prace z tem, co mu jest znanem; wyjeżdża potem za granicę do Wiednia i Berlina, do Drezna i Monachium, a w końcu do Paryża i Rzymu.

Tam otwiera się przed oczyma jego świat rozległy, w galeryach malowideł i w szkołach malarskich; tam widzi, jak na okresy podzielone całe dzieje sztuki malarskiéj i nad czem wieki pracowały, obejmuje kilkanaście gmachów swem wnętrzem. Nie jednemu otworzy się dusza, nie jednego ogarnie niepokój sztuki, nie jeden wzniesie się na chwilę, i ogrzeje przy dobroczynnym ogniu swe serce, nie jednego pochwyci niewymowna tęsknota, nie jeden upadnie na duszy, a nie ma takiego, coby mógł powiedzieć: „*ancho io sono pitore!*“ w przekonaniu najgłębszem, iż czas nasz nie może dojść arcydzieł sztuki, i nie zdoła nic podobnego utworzyć, coby wielkości onych sprostało: rzucają się w rozpaczy na drogę naśladownictwa, stają się zwolennikami téj lub owéj szkoły i kopjują kopije, manierują maniery, służą sługom sług. Ale i tutaj jeszcze nie idzie rzecz łatwo, i snadniéj jeszcze przyczepić się do jakiéjkolwiek szkoły nowéj, która dziś żyje i wzrasta, niżeli się pobratać z mistrzami przeszłości.

Komu szczęście na téj nowéj drodze posłuży, ten bawi dłużéj za granicą; kto nie tyle szczęśliwy, żeby śród licznych współzawodników, jakiekolwiek miejsce otrzymał, ten powraca rychléj do kraju.

Tutaj dopiero powinniby młodzi artyści, rozpocząć swój zawód chlubny i wpływać sztuką, na ukształcenie serca i umysłu narodu swojego.

Dziwnym wszakże losem mija się największa część z wysokiem przeznaczeniem swojem i żal zbiera pomyślić, iż tak wielkie częstokroć wysilenia pojedyńczych ludzi, tak mało pożytku dla narodu, a im samym tylko zgubę przynoszą.

Artyści nie umieją się porozumieć z narodem, ztąd dzieje się, że naród jest obojętnym na ich sztukę; malarze mają cały kraj za nieuka, jakim sami byli, zanim się ku Europie wybrali a naród ma ich za ludzi niepotrzebnych sobie. To zajątrzenie z jednéj, a ta obojętność z drugiéj strony, nie jest dobrą: talenta niszczeją, marnią się ludzie, a naród stoi jak zaklęty w miejscu. Ale i kogoż można tutaj obwiniać? gdyby malarze umieli zająć umysły, pokochałby naród ich sztukę i owszem, stałaby się ona, potrzebą jego. Wszakże chciejmy to sobie raz na zawsze i we wszystkiem powiedzieć: iż naród tylko nim samym i sprawą jego zająć można. Piękność nie ma wprawdzie ojczyzny, ale to, co cały naród ma za piękność swoją uznać, musi wyjść koniecznie z jego łona, lub z łona przeszłości jego. Bo i czem że są pojedyńcze okresy w dziejach sztuki, jeżeli nie wylaniem się narodowości tego, lub owego ludu, w którym się objawia duch Boży? Malarze nasi za granicą lub na obcych wzorach w domu kształceni, nie mają nic dla ludu, ztąd też nie ma i lud nic dla nich. Koniecznie zapewne jest potrzebną artyście znajomość całéj sfery sztuki jego, i wprawa techniczna; ale zarazem jest mu także potrzebną, znajomość gruntu, na którym stoi, kraju, w którym żyje, ludzi, na których ma wpływać. W dzisiejszych czasach malarz musi być filozofem i poetą zarazem i umysł jego ma być ozdobiony wszystkiem, co tylko serce i duszę zająć i poruszyć jest w stanie. Tutaj potrzeba stworzyć coś nowego, albo raczéj stare rzeczy w tem świetle pojąć, jak je ma dusza artysty pojmować; tutaj potrzeba utworzyć własną szkołę, którąby o swojéj sile i na własnéj ziemi stała, jak kwiat kwitnęła, jak dąb Piastowy urągała burzom. Pomysł wielki utworzy i styl i maniery i koloryt własny, i to wszystko, co za tem idzie. Lecz jak dojść do niego? — zapewne, że nie naśladownictwem, lecz samodzielną pracą i potęgą ducha. Głównym warunkiem powodzenia, zostanie nie zaprzecznie w każdym artyście talent po wszystkie czasy. Ale i talent nie zbawi tego, co złą obrał drogę. Lecz i cóż ma nas wyprowadzić z błędu, i zwieść na prawą drogę? Wszakże to stara gadanina, że najwyższym wzorem dla sztuki była natura. Niechaj sobie każdy o tem, co zechce ro-

zumi; ja nie wykładam tutaj estetyki; ale to pewna, jeżeli nie można iść z góry na dół, potrzeba iść z dołu do góry, jeżeli nie można w sztuce począć od Bóstwa i człowieka, potrzeba od tego zacząć, po czem człowiek chodzi, t. j. od ziemi! — Gdyby malarstwo było umiało w starożytnéj jeszcze Polsce, nić tajemnych uczuć narodu pochwycić, kiedy jeszcze cała ich przędza w religijnym ognisku zebrana była: na ówczas byłoby zadanie jego do razu rozwiązane, i wysokie przeznaczenie sztuki do razu spełnione. Dziś, kiedy się człowiek oderwał od ziemi i ludu, kiedy się stał obcym dla ziemi i ludu, kiedy się rodzina na stronnictwa podzieliła, kiedy człowiek bez wiary a wiara bez człowieka samopas puszczona: trudniéj jest sztuce trafić do przybytku serc ludzkich, a wielkiem jéj zadaniem jest już dzisiaj to, żeby połączyła w niebieskiéj miłości, w jednę zgodną całość to wszystko, co się tak haniebnie w życiu i w dziejach rozprzęgło, i stała się figurą przyszłości.

Obok talentu tedy i wielostronnego estetycznego wykształcenia jest naszemu malarzowi przedewszystkiem żywa znajomość rzeczy i dziejów ojczystych potrzebna. Niechaj się rozpatrzy w barwach i dziejach téj ziemi, niechaj zgłębi serce ludu, po nim trafi do historyi, a żywe pojęcie historyi, wskaże mu drogę do sztuki religijnéj. Niechcę ja tutaj powiedzieć, żeby jeden artysta przechodził wszystkie te stopnie, ale, że tyle różnych i pełnych życia zawodów, ma malarstwo na ziemi naszéj i że to są żywioły jego.

Jakże nowa, jak świeża i dziewicza, jakże odmienna od tego wszystkiego, co dotąd jest znanem w malarstwie, urosłaby szkoła z żywego pojęcia i zlewu, tak dziwnych, tak różnych barw przechodów i odcieni!

Trudno, żeby naród pokochał to, czego nigdy nie widział, żeby sądził o tem, czego nie zna. Idąc więc z dołu w malarstwie, potrzeba począć od téj natury, z którą naród wzrosł pospołu, i pośrodku któréj żyje. Ta różność barw miejscowych, różnych okolic kraju naszego i tego całego planu, na którym naród swe dzieje rozwinął: jest istotną galeryą widoków przyrodzenia na olbrzymią skalę. Potrzeba je tylko ująć w ramy, zbliżyć oku i umieć podchwycić, tajemną ich mowę, głoski te pełne miłości, któremi rodzinna strona do swéj dziatwy przemawia.

Jakaż rożnica między skalistą krainą Tatrów, a szerokim oddechem ukraińskich stepów? między dziko szarpanemi pieninami nad brzegami Dunajca, a stepowym granitem na porohach Dnieprowych, jakaż różnica między roślinnością puszcz alpijskich, a morzem traw nie zbrodzonych, z którego tabunu nie widać? jakaż różnica między nadgoplańską okolicą, a Podgórzem lub Pokuciem? między puszczami Litwy, a gorującem Pobereżem? między wyniosłemi kopaniami Wołynia i Proszowską ziemią a zapadłem Polisiem? między brzegowiskami Ukrainy, a rendzinnym brzegiem Wisły? Jakaż różnica nie zachodzi pomiędzy samemi górami i wodami tego obszaru, które ostateczny wyraz okolicom nadają? — Jak niepodobne są wapienne Miodoborów i skaliste łożyska Smotrycza, Dniestru i Bohu, do pomorskich, lekkich wzgorzysk i wód Wielkopolskich? lub do wydmuchów latających piasków i mszystych spłazin na Litwie? Jak niepodobną jest ta poważna Warta, z porządnem swem łożem, do dzikiéj Soły lub Białki? Jak niepodobne są malownicze brzegi Wilii lub Sanu do zgniłéj Obry po jeziorach szeroko rozlanéj? Jak niepodobną jest ta burzliwa Wisła do martwéj Przypeci? Tatry, do wysoczyzny północnéj orlego lasu? Ojcowskie góry do piasczystych nagich wyżyn na odmiałach Bełtu, lub do wybrzeży Limanów? Jak niepodobne są te ciche jeziora litewskie do wód burzliwych morskiego oka? a stepowe rzeki znowu do górskich potoków? a dopieroż niebo jak różne nad każdą krainą? Jak niepodobny jest wicher stepowy, przeciągły i jednostajny, lub młyńcem kręcony do burzy, która się nad szczotami turni Łomnickiéj gromadzi? Jak niepodobne jasne niebo nad Podolem do nieba bladego, które bez wiatru i obłoków nizko zawisło nad kotliną Pińską?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pamiętniki do panowania Jana Kazimierza.

(Ciąg dalszy.)

Islan-Gerey sułtan, han Tatarów krymskich, na utrzymanie rebellii kozackiéj zaproszony od Chmielnickiego w sukkurs, odpowiedział: „lubo Polacy rocznéj pensyi nie płacą mi, jednakże onym teraz jawnéj nieprzyjaźni deklarować nie mogę; wy, coście z Chmielnickiem przeciw Polakom wojować się podjęli, zacznijcie pierwéj, zważywszy progressa wasze, utrzymać was gotów będę, jeśliby na was przyciężko było; jeśli zaś bez Tatarów wsparcia, rozpocząć nie możecie waszéj rebellii, wskazał palcem na Tochay-Bega, woluntaryusza, odważnego jednak w boju rycerza, możecie go zaciągnąć.“ Zaczem kozacy zaciągnąwszy Thohay-Bega, w roku przeszłym nad Polakami tryumfowali; w roku zaś 1649, kiedy Polacy króla sobie obrali, do jedności zabierali się, wojska rekrutowali i do większéj potęgi przychodzić zaczęli; Chmielnicki, hetman kozacki, starał się hana z całą potencyą zaciągnąć i z nim zligować się,

postąpiwszy hanowi krom jassyru, roczny haracz z Ukrainy.

Zaczem han tatarski w 100,000 hordy krymskiéj ruszył się, przytem hordy budziackie, perekopskie, nahajskie, dobruckie i inne w Bessarabii mieszczące się narody, do niego przyłączyły się, osobliwie Petyhorcy-Czerkasowie. Dodał hanowi basza syllistryjski rumelskich Turków 6000. Także hospodarowie, wołoski i multański, wysłali swoich Karałaszów liczne gromady; kozacy zatem połączeni, przyszli w liczbie niezliczonéj, w 17 półkach zawierającéj się:

1szy półk czeheryński, hetmańska gwardya; 2gi czerkaski, którym kommenderował Worończenko; 3ci perejasławski, Łoboda; 4ty karwowski, półkownik Kutak; 5ty bracławski, półkownik Nieczaj; 6ty białocerkiewski, półkownik Hyra; 7my humański, półkownik Stepka; 8my korsuński, półkownik Mrozowiecki; 9ty kalnicki, półkownik Eustachi; 10ty hadziacki, półkownik Burłaj; 11ty nilijowski; 12ty łochwicki; 13ty komneński; 14ty niżyński; 15ty ostreski; 16ty i 17ty półkownicy prowadzili. Liczba nietylko w polu mieścić się nie mogła, ale i na karcie nie podobno onę wypisać, bo ile miast, tyle półków; z mniejszych miasteczek, słobód i wsi, nikogo nie zostawując, wszystko chłopstwo w bunt poszedłszy, napełnili półki ludzi gromada.

Nie trzeba było na zaciąg pieniędzy, sami ochoczo w żołnierstwo udali się, którym hetman Chmielnicki półkowników podawał; assawułów zaś, jak w regimentach oberst-leutnanci; attamanów, jak majorowie; sotników, jak kapitani sami sobie obierali, zważając, który odważniejszy. Każda chorągiew 1000 ludzi liczyła, a chorągwi w półku rachowało się 16. Na 200,000 jednych kozaków było, którzy imię lachskie, sprzysięgli się wykorzenić. Zatem miasta, miasteczka, słobody i wsie, puste były, tylko niewiasty, kalecy i dziadowie zostali się. Rzemieślnika żadnego nie było, wszystko poszło w żołnierstwo.

Zaczem wojsko polskie, zważając takie zgraje ludu, od Zasławia, rejterowało się do Zbaraża, po różnych z nieprzyjacielem utarczkach. Zbaraż miasto i zamek leży na Wołyniu, od którego familia książąt Zbarazkich przezwana, tak na wojnach, jak i w pokoju wsławiona, od niemałego wieku kwitnęła, aż w Januszu, kasztelanie krakowskim i Krysztofie, koniuszym koronnym wygasła; oba bracia, nie żeniąc się, poumierali bez sukcesorów, dostało się to księstwo bratu stryjecznemu, księciu Wiśniowieckiemu; Korybutów familia do tych czas tam panuje. Na wschodzie pagórek, na którym stoi zamek, na dole miasto fossą i ostrokołem otoczone. Tam od południa obóz zatoczony, podług rozmierzenia Krzysztofa Przyjemskiego, inżynierstwo znającego, generała artylleryi koronnéj.

Wojska polskie na pięć dywizyi dzieliły się: 1sza dywizya Jędrzeja Firleja, kasztelana bełskiego, regimentarza 1go; 2ga dywizya Lanckorońskiego, kasztelana kamienieckiego, 2go regimentarza; 3cia dywizya Ostroroga, podczaszego koronnego, 3go regimentarza; 4ta dywizya księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego; 5ta dywizya Alexandra Koniecpolskiego, chorążego wielkiego koronnego. Liczba wojska rachowała się 12,000, ale ledwie do boju było 9 tysięcy.

Na początku miesiąca Lipca, wyprawiony Sierakowski, pisarz polny koronny, aby się o nieprzyjacielu, gdzie obraca, wywiedział; napadł na ordę, która wsiadłszy na niego, aż pod wały obozowe przypędziła go; lecz on ustawnie z nimi ucierał się, ale tłumowi ordy wystarczyć było niepodobno: w oczach wszystkich, kilku z ludzi Sierakowskiego, rozsiekali Tatarowie, aż z obozu sukkurs przypadł i ordę odpędził.

Pierwsze przywitanie niepomyślne: tegoż dnia na chorągiew piechoty węgierskiéj, stojącą przy namiocie Firleja, piorun uderzył, i urwawszy drzewa szmat, na warcie stojącego żołnierza ubił. Te dwa przypadki za zły prognostyk sądzili, ale Bóg odmienił proroctwo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Skarbiec historyi polskiéj *przez Karola Sieńkiewicza, z godłem: Za prawdo gospodzin da miłość, a zema nasza da owoc swoi.* Tom I. 1839.

(Dalszy ciąg.)

Wydrukowane p. Sienkiewicza pamiętniki Kitowicza sięgają już nieco daléj, niż nasze w rękopiśmie i dla tego wypisujemy tu ku końcowi rok 1782. o Sołtyku, czego u nas nie masz.

»Kajetan Sołtyk, Biskup krakowski, kreatura Grafa Brühla, Marszałka Nadw. Kor. Mniszcha, pisał się na konfederacyą Radomską, która *liberum exercitium* dyssydentom pozwalała; zwiedziony, iż ta konfederacya przy pomocy rossyjskiéj, jakoby z nieukontentowania Imperatorowéj do Króla przeciwko niemu uformowana, zsadzi go z tronu. Gdy zaś tę konfederacyą skleiwszy Rossyanie po wszystkich województwach, i zgromadziwszy delegatów do Radomia, otoczyli ich, deklarując, że Król musi zostać Królem, a dyssydentom *liberum exercitium* nadane; zaczął gorliwie na sejmie następującym warszawskim, pod konfederacyą odprawionym, obstawać za wiarą katolicką przeciw dyssydentom i Rossyi, mówiąc wiele i znalazłszy trzech innych zelantów Załuskiego biskupa kijowskiego, Rzewuskiego wdę podolskiego i syna jego starostę dolińskiego, z nimi razem został w Warszawie podczas tegoż sejmu, zabrany do Moskwy w niewolę, w któréj tam zostawali przez cały czas konfederacyi barskiéj, po wzięciu ich wkrótce zjawionéj i przez 5 lat z Rossyą po Polszcze bijącéj się. Po zniesieniu zupełném konfederacyi barskiéj, wypuszczony z drugimi z niewoli,

przyjechał do Warszawy; tam z wielkiemi znakami radości od pospólstwa i znaczniejszych panów jako zelant o wiarę był witany. W Warszawie począł biskupów i przedniejszych panów łajać i s'rofować o małą obronę na sejmie religii, począł się narażać dworowi, a tak kazano mu wyjechać z Warszawy.

W Krakowie uformował wielki dwór, począł dawać publiczne obiady, bale, amfiteatrą dla pospólstwa, opery, na których grana była historya S. Stanisława z królem Bolesławem. Nie zadługo, tego wszystkiego mu, imieniem cesarskiém od komendanta w Krakowie stojącego, zakazano. Chciał to zmartwienie swojego umysłu pysznego nagrodzić ożenieniem synowca swego z Mniszchówną, córką owego niegdyś przyjaciela swego; a gdy mu odmówiono *negative*, dwór cały odprawił, zamknął się prywatnie w Krakowie w swojéj kamienicy, zaniechał wszelkiéj kommunikacyi cywilnéj, nikogo z obcych nie przyjmował, swoim nawet krewnym i to mało kiedy i nie wszystkim, pozwalał się widzieć. Jubileusz wielki w tymże zamknięciu odprawił, naznaczywszy sobie pokoje za kościoły do obchodzenia. W takiéj samotności 8 lat siedząc, zebrał znaczne pieniądze. Roku 1782. *primis Januarii* pokazał się na widok, rozpisał listy do wszystkich panów, oznajmując im, iż z dopuszczenia boskiego wpadłszy w ośmioletnią melancholią, z łaski tegoż Pana teraz z niéj wychodzi, oświadczył się, iż będzie po dawnemu służył ojczyznie, dyecezyi i przyjaciołom, dołożywszy i to nad potrzebę i skromność, że będzie po dawnemu obiady dawał. Jakoż zaraz dwór wspaniały zrekrutował, zaczął dawać obiady, bale, assamble; poczynił prawie jednym zamachem wiele legacyj na klasztory, szpitale, kapituły różne, ubogiéj szlachcie, panienkom, wdowom, sierotom, porozdawał znaczne wspomożenia; za księdzem do chorego chodził, więźniów nawiedzał, porcye im z swego stołu posyłał, odzienia sprawiał, nauki duchowne dawał i inne nabożne uczynki do podziwienia czynił. Wszedł potém w racyą swoich dochodów i urzędu pasterskiego z tymi, którzy w czasie jego samotności dyecezyą i dobra biskupie administrowali, mianowicie z Gorzeńskim i Olechowskim, kanonikami krakowskimi, których obwiniał o skradzenie kilkunastu tysięcy czerwonych złotych; z całą naostatek kapitułą zaczął się kłócić, która że mu czegoś dobrowolnie z archiwum czy ze skarbu nie chciała wydać, kazał go odbić; odgrażał się, że całą kapitułę zreformuje, tych pozrzuca, a innych powsadza. Po których czynnościach, gdy kapituła pisała do niego list perswadujący, aby takowych czynności zaniechał, przydawszy do tego wyrażenie: »W. X. Mość jesteś chory, lepiéjbyś zrobił, gdybyś oddał rządy Koadjutorowi; że kapituła w takowym razie ma więcéj mocy nad samą prośbę.« Urażony wielce o taki list, najprzód pokazał wiele cholery na tego, który z nim przyszedł, i na całą kapitułę; wsadził w interdykt tych wszystkich, którzy się na nim podpisali, zrzucił z officyalstwa Olechowskiego i z administracyi nad księstwem Siewierskiém Górzeńskiego; rozpisał list otwarty do wszystkich biskupów i przyjaciół, którym Olechowskiego chłopem, poddanym książąt Sanguszków z Lewartowa, a obydwóch złodziejami ogłosił. Srożył się naostatek wszystkich kanoników pozrzucać, a innych osadzić. Gdy tak myślił o kapitule, kapituła pomyślała o nim lepiéj; wyrobiła w nuncyaturze sekretną suspensę na Biskupa *ab usu* juryzdykcyi i u dworu czyli Rady na wolny jego sekwestr. Więc gdy on na zamku krakowskim u Missyonarzów d. 23. *Januarii* 1782. zabrał się do święcenia księży, *Capitulares* wyperswadowali mu, żeby się dla lepszéj wygody, jak udawali, przeniósł z kościoła do zakrystyi, do któréj gdy go sprowadzili, zaraz go wartą żołnierską, którą mieli na pogotowiu, otoczyli, a przeczytawszy mu instrument nuncyaturski *suspensionis*, zaprowadzili do Seminaryum do Missyonarzów; tam go w jednéj celi pod wartą osadzili. Pałac biskupi w Krakowie i Warszawie razem jednéj prawie godziny zamknęli, meble wszystkie i pieniądze pospisywali, popieczętowali, samego zaś Biskupa za waryata Królowi i Radzie nieustającéj donieśli.

Narobiło to wielkiego hałasu *in publico*. Województwo całe krakowskie zaniosło manifest o taki gwałt Biskupowi uczyniony. Król z Radą delegował niektórych Senatorów i Ks Prymas jako metropolita, Biskupa Chełmskiego, aby razem z delegowanymi Rady konkludował o stanie zdrowia Biskupa krakowskiego. Ta kommissya osądziła go waryatem; kanonikow jednak za nieprzystojne obejście się z Biskupem skazano na 6000 grzywien i każdego po 6 niedziel na rekollekcye. Biskupa od Missyonarzy przenieśli do pałacu, z pałacu do Kielc, ale pod rządem kuratorów, od króla jako choremu na umyśle przydanych. Tak zostawał aż do sejmu w różnéj u obywateli opinii: jedni go mieli za zdrowego, drudzy za waryata, a przeto podług mniemania jemu sprzyjającego, mieli posłowie w instrukcyi z wielu województw domaganie się na sejmie walnym warszawskim tego roku przypadającym jego uwolnienia i za zdrowego uznania; lecz gdy ta materya wzięta została *ad turnum pluralitate votorum*, został wyrokiem sejmu za waryata uznany. I tak wszystkie usiłowania i rozruchy za nim ustały, a on pod dawną zostaje kuratelą (w któréj umarł roku 1788. *primis Septembris* czyli *ultimis Augusti*.)«

Dalszy ciąg Skarbca zawiera: Poselstwo Hrabiego d'Avaux, Akta konfederacyi barskiéj, jakoto listy Puławskiego, Krasińskiego. Następują: Depesze Wilhelma Gardinera, okazujące jak największa obojętność Anglii na ówczesną politykę. Kończy apollogią Naruszewicza, która jest raczéj wycieczką przeciw Prof. Wiśniewskiemu, niż należytém ocenieniem i zgłębieniem zasług, jakie Naruszewicz pod względem Historyi Narodowéj włożył. Wielki ten historyk czeka dotąd na kompetentnego sędziego, jakiego znalazł ojciec historyków polskich w Ossolińskim. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Korrespondencya.

Zagrzeb (Agram) d. 18. Lipca 1839.

Szanowny Redaktorze!

Przyjaźń i pozdrowienie braterskie Tobie i Rodakom! Kilka wyrazów pisanych z Wiednia odebrałeś. Nie dziw się, żem więcéj nie pisał z téj stolicy — ani o apetycie Wiedeńczyków, ani o Würstelprater, ani o narodowych teatrach i widowiskach, ani o włoskiéj operze, ani o Strausie i Lannerze, ani o zabawach i życiu ludu, ani o bibliotekach i muzeach, ani o tómie S. Szczepana i wieży, którą zdejmują, ani o zamkach, pałacach, spacerach, ani o okolicach, ani nawet o pomnikach i pamiątkach polskich, które się tu znajdują. Widzisz, że nie brakło przedmiotu do pisania, wierz, że nie brakło i chęci, ale przy zwiedzaniu tego wszystkiego, brakło czasu. Zresztą dowiedzieć się możesz o tych szczegółach z książek; pamiątki polskie w Wiedniu i w okolicach zebrał Kluczycki i wydał w Krakowie 1835., do niego Cię odsyłam. Ale Ty byś chciał może wiedzieć, jakiego wrażenia, zwiedzając te różne przedmioty, doznawałem? różnego, jakiego zwykle doświadcza Polak za granicą, gdzie tyle widzi, swoje nawet rzeczy. A jednak szlachetna duma pierś jego podnosi, gdy ujrzy pamiątkę, do któréj się dawna wielkość narodu wiąże. Jednę wspomnę: poszedłem na Kahlenberg,

Oglądać Sobieskiego zwycięztwo pod Wiedniem —
Tam w dali — z chmur tatarskich świecą się księżyce,
— — — — — — — —
Równinę zalegają nieprzejrzane roty,
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam — a za mną szabel polskich błyskawice,
Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje,
Janczarów zgraja pierzcha, lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.

Są, którzy do lada politycznego widoku losy narodu naszego wiążąc, zmniejszają mędrszém niby politykowaniem sławę

Jana III. w oswobodzeniu Wiednia, a nie pomną na to, że chorągwie nasze nigdy nie wiały godłem egoizmu, żeśmy się nigdy nie łączyli z drugim na ujarzmienie innego narodu, żeśmy zawsze stawali w obronie ludzkości i Europy, że zresztą historya narodu naszego miała i ma inne, wyższe powołanie, niż owe dyplomatyczne rachuby pojedyńczemi wypadkami, przy których już nie jeden zawrotu głowy się nabawił i poszedł do domu waryatów, gdy tymczasem naród w swojém łonie wezbranym strumieniem płynął i płynie w morze swego przeznaczenia!

Pożegnałem Wiedeń, miły, wesoły, grzeczny, pstry odmęt wszystkiego, co zmysły upoić i brzuch nasycić może, kraj Feaków; gdzie ciało żadnego, ale duch wieczny ma spoczynek. Kto w Wiedniu kilka tylko dni przeżyje, przekona się, że szkoła Epikurejska daleko sposobniejsza przynieść duszy człowieka pokój niż Stoicka. Jakżeby się śmiesznie wydawały te jednostajne, niezmiernie, poważne twarze ostatniéj, przy wesołém obliczu śmiejącego się, szczebiocącego, grającego, tańczącego, błaźniącego nieustannie Wiedeńczyka. O Epikurze! gdybyś wstał z grobu, trzoda twoja Wiedeńska na ręku by cię nosiła, stawiłaby ci posągi, szczęśliwy! widziałbyś realizacyą twego systemu, a nie doznałbyś wyszydzań owych pedantów cnoty, co z swojém *»impavidum ferient ruinae«* w dumę się wznoszą wśród ludu, a w domu jęczą, gdy im głód i nędza dokucza! — Lecz ja podobno coś trzy po trzy pleść poczynam, jak Wiedeńczyk, gdy mówi o sztukach pięknych lub naukach! wywoływam z grobu siwych wiekami filozofów cienie. Pokój im! a ty, bywaj zdrów Wiedniu, wielka menażeryo ludzi! Bóg wie, czy jeszcze kiedy jeść będę twoje Rosbefy! — Wsiadłem na parowy statek, przypłynąłem wśród wesołego towarzystwa, najpiękniejszą okolicą, lotem ptaka, do Presburga, drugiéj stolicy Węgier. Tu zastałem sejm. Byłem na dwóch posiedzeniach. Czy to istotne zgromadzenie wysłańców narodu, czy komedya? Bądź co bądź, jest to chaos, gdzie wszystko wre i kipi, krzyczy i dokazuje, zwykle nie wiedząc, czego żąda. Podobno nasze sejmy w złych czasach rzeczypospolitéj nie innemi były. Wystaw sobie długą salę, w środku niéj trzy stoły podłużne, zieloném suknem pokryte, na nich kapelusze, kije, papiery deputowanych, na jednym końcu sali miejsce nieco wzniesione jak scena na teatrze, tam siedzi prezydent, sekretarze, foliantami praw obłożeni, wtyle nich i po stronach część deputowanych, zwykle takich, co do oppozycyi nie należą. Większa ilość zasiada przy owych trzech stołach, jak który może, między nimi stoją tłumem przydani im pisarze, pomocnicy krzyku, młodzi ludzie poświęcający się publicznéj służbie, applikujący juryści, każdy w czamarce i przy szabli; to znak że szlachcic i że ma gardło. Wtyle przy wejściu do sali, miejsce próżne zalega massa słuchaczy, ilu ich się pomieścić może, reszta ciśnie się na galerya. Ponieważ w sali nie masz rozdzielenia między deputowanymi a słuchaczami, ci czasem tak salę zapełnią, że posłowie za drzwiami stać muszą. To na jedno wychodzi, byle tylko sala była pełna. Nie ma porządku zewnętrznego, nie ma i wewnętrznego. Gwar niesłychany, jak w ulu. Prezydent krzyknie »h a j u k«, echo o wszystkie gardziele odbije »h a j u k« (słuchajcie!) Gwar się nieco uciszy, ale trudno jeszcze mówiącego dosłyszyć, dopiero gdy kto z oppozycyi g r a v a m e n jakie wnosi, lub piorunuje przeciw podanemu projektowi do prawa, wtenczas powszechne nastąpi milczenie, przerywane tylko kiedy niekiedy, ztąd i owąd, groźném »h a j u k« i przywtarzającém »e l j e n« (niech żyje!)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

P. Leonard Chodzko wydaje w Paryżu rozmaitości polskie pod nazwą: *»La Pologne illustrée, contenant l'histoire de Pologne et des Polonais aux XVIII. et XIV. siècles.«* Najnowszy zeszyt zawiera: 1) Dom Kopernika w Toruniu, rys. przez pana Teofila Mielcarzewicza, litografowany przez Adama Pilińskiego; 2) Młodość Kopernika, powieść z XV. wieku, naśladowaną z polskiéj powieści Anny Nakwaskiéj; 3) Dom Kopernika w Frauenburg; 4) Dziennik podróży w Francyi i Niemczech J. Sobieskiego; i 5) Rzut oka na wypadki po oswobodzeniu Wiednia w r. 1683. (z ryciną wystawiającą pomnik wzniesiony przy Schwechat na pamiątkę spotkania się Sobieskiego z Leopoldem i rycinę przedstawiającą chorągiew turecką. Wydanie dzieła jest piękne. Cena za 15 zeszytów czyli 15 arkuszy wynosi trzydzieści Zł. pol. Dzieła tego dostać można w księgarni p. Stefańskiego.

Pan Wysocki bawi obecnie dla swego zdrowia w Cieplicach. Przyjemnie nam jest donieść, iż udało nam się nakłonić naszego utalentowanego rodaka do wydawania w Poznaniu swych pieśni. Dwie z nich: »Modlitwa sieroty« i »Stała dziewczyna nad wodą« wkrótce wydamy.

J. F. Królikowski, były professor przy gimnazyum w Poznaniu, autor dziełka: »O prozodyi Polskiéj i kilku innych szkolnych« umarł przed kwartałem w nędzy w Warszawie.

W drukarni Teofila Glücksberga z końcem roku bieżącego wyjdą z druku następujące dzieła: 1) L i t e r a t u r a i K r y t y k a Michała Grabowskiego. Tom III. (Część czwarta zawierająca rozprawę »o Szkole Poezyi Ukraińskiéj.« 2) S t a n i c a H u l a j p o l s k a, dom gościnny we wsi Hulajpolu; romans historyczny, oryginalnie napisany przez Michała Grabowskiego w IV. tomach. 3) Pierwszy oddział drukujących się na przedpłatę Dzieł Szekspira, tłómaczenie ks. Hołowińskiego. Całe dzieło składać się będzie z 12 tomów. 4) Powieści i pieśni ludu ukraińskiego przez Izopolskiego. 5) Encyklopedyi tomu III. i IV. lit. B. C. D. pod redakcyą A. Edw. Odyńca, druk ukończony.

W Tygodniku Petersburskim Nr. 58. umieszczona jest krytyka »o nowéj literaturze francuzkiéj, nazwanéj szaloną Michała Grabowskiego« przez J. J. Kraszewskiego napisana, i dokończenie artykułu Józefa Żochowskiego, nauczyciela w Szczelszeszynie: »Tłómaczenie wiatru powszechnego i wiatrów peryodycznych; tudzież »tłómaczenie prędu powszechnego morza i prędów peryodycznych, na strumieniach elektrycznych Ampera oparte.

Liepmann, ubogi malarz w Berlinie, wynalazł sposób kopiowania obrazów olejnych, tylekrotnie, ile się tylko podoba. Wybrał sobie na pierwsze doświadczenie jeden portret Rembrandta wiszący w Muzeum, a którego dziś za pomocą swego wynalazku 110 kopij w niczém się nie różniących między sobą, posiada. Liepmann utrzymuje, że jego sposób kopiowania jest tak łatwy, że późniéj, skoro go ogłosi, każdy malarz będzie mógł sam sobie kopiować obrazy swoje, i że kopie te nie będą w niczém od oryginału się różniły. Obecnie sprzedaje wynalazca swe kopie Rembrandta po frydrychsdorze, lecz powiada, iż późniéj będą mogły być wielkie obrazy olejne po dwa talary sprzedawane.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*